



The Holy See

KATECHEZA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA AUDIENCJA GENERALNA 24 maja 2017

[r.\[Multimedia\]](#)

Droga jako tło Ewangelii

Drodzy Bracia i Siostry, dzień dobry!

Dziś chciałbym omówić doświadczenie dwóch uczniów z Emaus, o którym opowiada Ewangelia Łukasza (por. 24, 13-35). Wyobraźmy sobie tę scenę: idzie dwóch rozczarowanych, smutnych mężczyzn, przekonanych, że zostawiają za sobą gorycz doświadczenia, które miało złe zakończenie. Przed Paschą byli pełni zapału — przekonani, że te dni mają decydujące znaczenie z punktu widzenia ich oczekiwań i nadziei całego ludu. Wydawało się, że Jezus, któremu powierzyli całe swoje życie, nareszcie stoczy decydującą walkę — teraz okaże swoją moc, po długim okresie przygotowań i ukrycia. Tego właśnie się spodziewali. A to nie nastąpiło.

Dwaj pielgrzymi żywili nadzieję tylko ludzką, która teraz spełzła na niczym. Krzyż ustawiony na Kalwarii był najwymowniejszym znakiem porażki, której nie przewidzieli. Jeśli ten Jezus naprawdę był według serca Bożego, musieli stwierdzić, że Bóg jest bezradny, bezbronny w rękach ludzi posługujących się przemocą, niezdolny przeciwstawić się złu.

I tak w ten niedzielny poranek ci dwaj uciekają z Jerozolimy. W oczach mają jeszcze wydarzenia męki, śmierć Jezusa; a myśli z bólem wciąż krążą wokół tych wydarzeń podczas przymusowego odpoczynku w szabat. To święto Paschy, w które miała zabrzmieć pieśń wyzwolenia, przeobraziło się w najboleśniejszy dzień ich życia. Opuszczają Jerozolimę, by iść gdzie indziej, do jakiejś spokojnej miejscowości. Wyglądają jak osoby, które chcą pozbyć się parzącego jak ogień wspomnienia. Są więc w drodze i idą, smutni. Ta sceneria — droga — miała już istotne znaczenie w przekazach Ewangelii; teraz, kiedy zaczyna się opowiadanie dziejów Kościoła, będzie jeszcze ważniejsza.

Spotkanie Jezusa z tymi dwoma uczniami wydaje się całkowicie przypadkowe: przypomina jeden z licznych momentów, jakie trafiają się w życiu, kiedy krzyżują się drogi różnych osób. Dwaj

uczniowie idą zamyśleni i dołącza do nich nieznajomy. To Jezus, lecz ich oczy nie są w stanie Go rozpoznać. I wówczas Jezus rozpoczyna swoją «terapię nadziei». To, co dzieje się na tej drodze, jest terapią nadziei. Kto ją stosuje? Jezus.

Przede wszystkim pyta i słucha: nasz Bóg nie jest Bogiem natrętnym. Choć zna już przyczynę rozczarowania tych dwóch, daje im czas, by mogli głęboko przeanalizować gorycz, która ich napęliła. Doprowadza to do wyznania, które jest swoistym refrenem ludzkiej egzystencji: «*Myśmy się spodziewali, ale... Myśmy się spodziewali, ale...*» (por. w. 21). Ileż smutku, ile porażek, ile upadków jest w życiu każdej osoby! W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy po trosze jak ci dwaj uczniowie. Ileż razy w życiu mieliśmy nadzieję, ileż razy czuliśmy się o krok od szczęścia, a potem, rozczarowani, znajdowaliśmy się na ziemi. Lecz Jezus idzie ze wszystkimi osobami zniechęconymi, które posuwają się naprzód ze spuszczoną głową. I idąc z nimi, dyskretnie, potrafi przywrócić im nadzieję.

Jezus mówi do nich przede wszystkim za pośrednictwem *Pisma Świętego*. Ten kto bierze do ręki księgę Boga, nie znajduje w niej opowieści o łatwym heroizmie, błyskawicznych podbojach. Prawdziwa nadzieja nigdy nie jest tania: droga do niej zawsze prowadzi przez porażki. Nadzieja tego, kto nie cierpi, bodaj nie jest nawet nadzieją. Bóg nie chce być kochany tak, jak kochałoby się wodza prowadzącego swój lud do zwycięstwa i unicestwiającego nieprzyjaciół w morzu krwi. Nasz Bóg jest wątłym światłem, palącym się w zimny i wietrzny dzień, i choć Jego obecność w tym świecie wydaje się słaba, On wybrał miejsce, które wszyscy lekceważymy.

Następnie Jezus powtarza dla uczniów *kluczowy gest każdej Eucharystii*: bierze chleb, odmawia błogosławieństwo, łamie go i im podaje. Czyż w tej serii gestów nie zawiera się cała historia Jezusa? Czyż w każdej Eucharystii nie ma również znaku wskazującego, czym powinien być Kościół? Jezus bierze nas, błogosławi, «łamie» nasze życie — bo nie ma miłości bez ofiary — i daje je innym, daje je wszystkim.

Spotkanie Jezusa z dwoma uczniami z Emaus jest krótkie. Lecz jest w nim całe przeznaczenie Kościoła. Mówi nam, że wspólnota chrześcijańska nie zamyka się w obwarowanej fortecy, lecz wędruje w swoim życiowym środowisku, a więc drogą. I tam spotyka osoby z ich nadziejami i rozczarowaniami, niekiedy wielkimi. Kościół słucha historii wszystkich, tak jak one się kształtują w ukryciu indywidualnej świadomości; a potem ofiarowuje Słowo życia, świadectwo miłości, miłości wiernej aż do końca. I wówczas w sercach osób na nowo rozpala się nadzieja.

My wszyscy w naszym życiu mieliśmy trudne, mroczne chwile; chwile, kiedy szliśmy smutni, zamyśleni, widząc przed sobą nie horyzont, lecz tylko mur. A Jezus zawsze jest z nami, by dawać nam nadzieję, by rozgrzewać nasze serca, mówiąc: «Idź naprzód, jestem z tobą. Idź naprzód». Cały sekret drogi wiodącej do Emaus zawiera się właśnie w tym: nawet gdy na pozór jest inaczej, wciąż jesteśmy kochani, i Bóg nigdy nie przestanie nas kochać. Bóg idzie z nami zawsze, zawsze, również w chwilach najboleśniejszych, nawet w chwilach najgorszych, nawet w chwilach porażki:

tam jest Pan. I to jest nasza nadzieja. Idźmy naprzód z tą nadzieją! Bo On jest z nami i idzie z nami, zawsze!

Do Polaków:

Witam serdecznie uczestniczących w tej audiencji Polaków. Każdy człowiek, każdy z nas w trudnych momentach życia bywa zagubiony i bezradny. Potrzebujemy czyjegoś wsparcia, pomocy, rady — zwłaszcza w sferze ducha. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, które dzisiaj obchodzimy, uświadamia nam wielkość daru, jakim dla każdego z nas jest wsparcie i opieka Matki Bożego Syna. Zawierzajmy Jej nasze życie. W zwątpieniach często wzywajmy Jej pomocy: Wspomożycielko Wiernych, wstawiaj się za nami. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
